



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

Blizna

| s. 4

**Obóz, gdzie nie ma barier**

| s. 5

**Kosmopolitka z polskim sercem**

| s. 7



Jest program »Gorola«



Fot. NORBERT DABKOWSKI

Już wkrótce Lasek Miejski ponownie wypełni się gośćmi.

Już tylko trzy tygodnie dzielą nas od kolejnego, w tym roku jubileuszowego „Gorolskiego Święta” w Jabłonkowie. Kolejna odsłona najpopularniejszej imprezy PZKO odbędzie się w dniach od 4 do 6 sierpnia. Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne „Gorolski Święto” są drugim najstarszym festiwalem folklorystycznym w Republice Czeskiej. W tym roku odbędzie się jego 70. edycja. Uczestnicy festiwalu przypomną sobie historię „Gorolskiego Święta”, oglądając w Lasku Miejskim wystawę plenerową. Zostaną pokazane archiwalne fotografie, plakaty, bilety oraz artykuły prasowe dokumentujące historię festiwalu na przestrzeni 70 lat. Jej wernisaż odbędzie się w piątek 4 sierpnia o godz. 17.30.

Podobnie jak w latach poprzednich, także w tym roku na scenie zobaczymy zespoły i chóry z naszego

regionu, w większości działające w ramach PZKO, gawędziarzy ludowych, a także kilku zagranicznych wykonawców. Będą to zarówno zespoły biorące udział w Tygodniu Kultury Beskidzkiej, jak i te, które przyjadą w Beskidy specjalnie z powodu „Gorola”. Za najbardziej prestiżową część programu uważany jest niedzielny wieczorny blok programowy. W tym roku jabłonkowska publiczność będzie oglądała bliski naszym sercom ZPiT „Śląsk” z Koszęcina, „Čarovné ostrohy” z Bratysławy oraz „Hradišťan”.

Obszerne informacje nt. festiwalu, programu, nowości oraz imprez towarzyszących zamieścimy w naszej gazecie po konferencji prasowej zwołanej przez komitet organizacyjny festiwalu, która odbędzie się w przyszłą środę.

(dc)

W OBIEKTYWIE »GŁOSU«



Fot. WITOLD KOZDŃ

Krasna w Cieszynie. Kto ma pierwszeństwo „przejazdu”?

Kilka miesięcy pracy, żeby rozbić szajkę

WYDARZENIE: Od kilku miesięcy pracownicy ostrawskiego Wydziału Antynarkotykowego Generalnej Dyrekcji Celnej gromadzili informacje nt. czesko-polskiej szajki, która zajmowała się nielegalną uprawą konopi i nielegalnym eksportem marihuany do Polski. W czwartek Morawsko-Śląski Urząd Celny poinformował, że gang został rozbity, a jego członkowie aresztowani.

Celnicy zarekwirowali blisko 11 kilogramów suszu marihuany oraz 211 roślin konopi, ale też 25 gramów metamfetaminy, 13 gramów haszyszu, 359 tys. koron oraz 38 tys. złotych w gotówce.

Funkcjonariusze już od wiosny śledzili poczynania gangu, kierując się informacjami zebranymi podczas pracy operacyjnej w terenie. – Na ich podstawie ustalono grupę podejrzanych osób, która od dłuższego czasu nielegalnie handlowała substancjami odurzającymi i psychotropowymi. Głównym organizatorem był 27-letni mężczyzna z Hawierzowa, który „hurtowo” kupował marihuanę od kolejnych podejrzanych osób z Przerowa i Towarczowa. Następnie sprzedawał ją obcokrajowcom z Polski, a ci nielegalnie wywozili ją do RP – poinformowała naszą gazetę Pavla Zdobnická, rzeczniczka Morawsko-Śląskiego Urzędu Celnego.

Pod koniec czerwca, przy współpracy z policją, celnikom udało się

rozprawić z przestępcami. Ekipa interwencyjna Urzędu Celnego zatrzymała na gorącym uczynku głównego organizatora oraz jego dostawcę z Towarczowa. W ręce sprawiedliwości wpadli podczas przekazywania 2,5 kg marihuany. Następnie jednostka interwencyjna zatrzymała trzech kolejnych podejrzanych – 22-latkę z Hawierzowa, który pośredniczył w handlu, a także dwóch obywateli polskich, którzy mieli wywieźć narkotyki do Polski. Jako ostatni wpadł w ręce policji dostawca marihuany z Przerowa.

Po zatrzymaniu członków szajki funkcjonariusze przeszukali ich mieszkania, a także inne używane przez nich lokale, działki oraz pojazdy. Zarekwirowali narkotyki, gotówkę, odkryli m.in. wewnętrzną (tak zwaną indoor) uprawę konopi wraz ze sprzętem i wyposażeniem służącym do uprawy roślin.

Ze względu na to, że działalność przestępcza była zakrojona na szeroką skalę, sprawę przejęła

Wojewódzka Komenda Policji w Ostrawie. Wszystkim zatrzymanym przedstawiono zarzuty niedozwolonej produkcji i dystrybucji środków odurzających i psychotropowych. Przystępstwa te zagrożone są karą pozbawienia wolności od jednego roku do 12 lat. Główni sprawcy trafi do aresztu śledczego.

Na jednej interwencji policji i celników się nie skończyło. W tydzień później zatrzymali w Karwinie mieszkańca tego miasta, który nielegalnie uprawiał marihuanę przeznaczoną na sprzedaż do Polski. Również on usłyszał zarzuty.

– Celnicy i policjanci nadal intensywnie pracują nad wyjaśnieniem całej sprawy – zapewniła Zdobnická. Richard Palát, dyżurny oficer prasowy Wojewódzkiej Komendy Policji w Ostrawie, zapytany wczoraj przez naszą redakcję o szczegóły śledztwa, odpowiedział, że w tej chwili nie posiada bardziej dokładnych informacji.

DANUTA CHLUP

TYM ŻYJE... TRÓJWIŚ BESKIDZKA

To już pewne. Decyzją ministra kultury i dziedzictwa narodowego tradycje wytwarzania koronki koniakowskiej zostały oficjalnie wpisane na polską Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO. – To niesamowita nobilitacja dla koronczarek, które przez tyle lat heklowały głównie dla siebie. Mam nadzieję, że teraz będzie to duża promocja Koniakowa. Jest to też sygnał, że warto pielęgnować ponadstuletnią tradycję i przekazywać ją dzieciom, by nie zaginęła – skomentowała ministerialną decyzję Lucyna Ligocka-Kohut z Gminnego Ośrodka Kultury w Istebnej. Przygotowanie wniosku o wpisanie koniakowskich koronek

na listę UNESCO trwało rok. W tym czasie przeprowadzono m.in. badania naukowe, wywiady i konsultacje społeczne.

Heklowanie, czyli unikatowy sposób wytwarzania koronek, stosują jedynie mieszkanki Koniakowa. Koronki są wizytówką wsi. Są wykonywane z białych lub kremowych nici bawełnianych. Twórczyne wykorzystują liczne motywy przyrodnicze i ornamenty roślinne, komponowane kołko lub gwiazdki. Ich unikatowość polega na tym, że powstają bez żadnego szablonu czy wzornika, a elementy pojawiające się w danym dziele zależą głównie od wyobraźni ludowej artystki. (wik)

REKLAMA

21.7. 18.00

Formace JQ

Daniela Dina Sedláček

Letni ogródek Vitality Slezsko w Wędryni
www.vitalityslezsko.cz

CZYTAJ NAS CODZIENNIE!

www.glosludu.czserwis o
Polakach
na Zaolziu

DZIEŃ DOBRY Z »GŁOSEM«

DZIŚ...

15
lipca 2017

Imieniny obchodzą:

Bonawentura, Dawid, Henryk,
Roksana, Włodzimierz
Wschód słońca: 4.52
Zachód słońca: 20.49
Do końca roku: 169 dni

(Nie)typowe święta:

Dzień bez Telefonu Komórkowego

Przysłowia:

„W lipcu pszczeli rój, nie oplaci
trudu znój”„Miesiąc lipiec musi przypiec i
ostatki mąki wypiec”„Gdy lipiec z deszczem, zima
będzie z wiatrem”

...JUTRO

16
lipca 2017Imieniny obchodzą: Maria, Marika
Wschód słońca: 4.53
Zachód słońca: 20.48
Do końca roku: 168 dni

Przysłowia:

„W lipcu gdy służą pogody, bój się
wielkiej wody”„Kiedy lipiec daje deszcze, długie
lato będzie jeszcze”„Gdy się pajak w lipcu przechodzi,
ze sobą deszcz przywodzi, gdy
swą pajęczynę psuje, bliską burzę
czuje”

...POJUTRZE

17
lipca 2017Imieniny obchodzą: Aneta,
Bogdan, Jadwiga
Wschód słońca: 4.54
Zachód słońca: 20.47
Do końca roku: 167 dni

(Nie)typowe święta:

Ogólnopolski Dzień Tabaki
Światowy Dzień Międzynarodowej
Sprawiedliwości
Światowy Dzień Emojis

Przysłowia:

„W lipcu upały, styczeń mroźny
cały”„Lipcową pogodą, dla chłopów
źniwna swoboda”

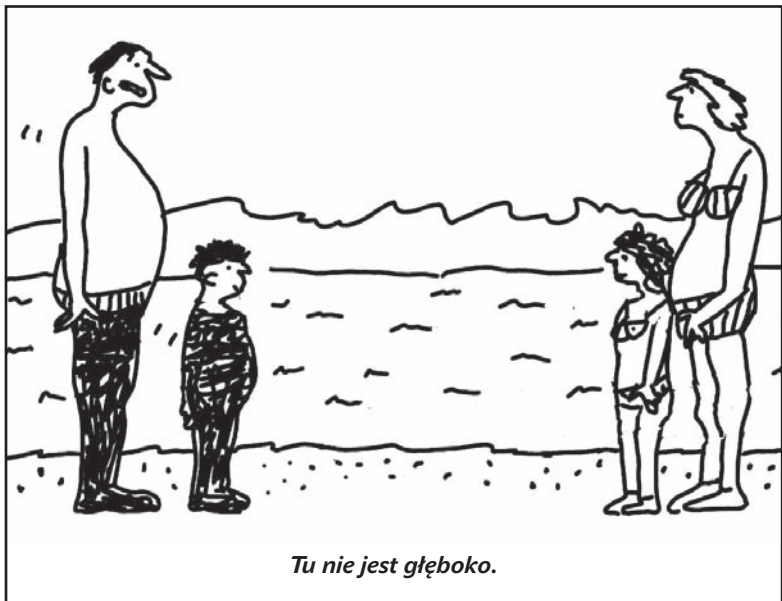
NASZ »GŁOS«

Danuta Chłup
danuta.chlup@glosludu.cz

Niektórzy lubią nieustannie narzekać. Nie tylko w poniedziałek rano, kiedy trzeba po weekendzie wstać do pracy i nie tylko wtedy, gdy stoją w długiej kolejce na poczcie, ale także na urlopie. Urlop powinien, przynajmniej teoretycznie, stanowić przyjemność samą w sobie. Jeżeli pojawiają się przeszkody i niedogodności, prawdziwe czy urojone, duże czy małe, zawsze jest okazja do narzekania i denerwowania się. Można piekląć się na nieznośny upał (wybierając się z własnej nieprzymuszonej woli na południe), na kuchnię, w której brakuje śląskich „gałuszek” (bo miejscowi po prostu gotują inaczej). Zdarzają się turyści – Czesi, którym nie w smak, że w kurorcie jest za dużo Czechów i Polacy skarżący się na tłumy przyjezdnych z Polski. Oczywiście są też tacy, którzy z wyższością patrzą na miejscowych, co – oczywiście – nie przeszkadza im, by wypoczywać w ich kraju.

Wdzięcznym tematem do utyskiwań jest niesprzyjająca pogoda. Deszcz może pokrzyżować plany niejednemu, co w sytuacji, kiedy człowiek jest mało elastyczny i pomysłowy, kończy się naburmuszoną miną i popsutymi wakacjami. Zapraszam do przeczytania reportażu o obozie dla niepełnosprawnych dzieci i młodzieży w Łomnej, który znajdziecie Państwo w tym wydaniu gazety. To reportaż o ludziach, którym ani ulewa, ani inne, o wiele poważniejsze przeszkody nie są w stanie popsuć radości z wakacyjnej przygody.

LIBERDA NA WEEKEND



Tu nie jest głęboko.

Rys. BRONISŁAW LIBERDA

POGODA

GÓRY

sobota

dzień: 15 do 17 °C
noc: 13 do 12 °C
wiatr: 1-3 m/sniedziela
poniedziałekdzień: 17 do 22 °C
noc: 13 do 11 °C
wiatr: 1-3 m/s

DOŁY

sobota

dzień: 17 do 19 °C
noc: 15 do 13 °C
wiatr: 1-3 m/sniedziela
poniedziałekdzień: 21 do 25 °C
noc: 14 do 12 °C
wiatr: 1-4 m/sPolsko-chińskie
zbliżenie

Do niedzieli gości w Polsce chińska delegacja, na czele której stoi przewodniczący Stałego Komitetu Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych, Zhang Dejiang. Chińczycy dyskutują z najważniejszymi polskimi politykami o Nowym Jedwabnym Szlaku, czyli korytarzu transportowym łączącym Chiny z Europą. Polska może na tym projekcie wiele zyskać.

– To ogromna szansa dla Polski i chińskich firm – stwierdził polski wicepremier Mateusz Morawiecki, otwierając w czwartek polsko-chińskie Forum Pasa i Szlaku ds. Współpracy Infrastrukturalnej. Dodał, że Polska w najbliższych 10 latach wyda na inwestycje infrastrukturalne ponad 100 mld dolarów. Chodzi o wydatki na żeglowność rzek, autostrady, kolej czy Centralny Port Komunikacyjny.

Wicepremier przypomniał, że ożywioną współpracę między Chinami a Polską otworzyła wizyta prezydenta Andrzeja Dudy w Państwie Środka w listopadzie 2015 r., a

potem rewizyta w Polsce prezydenta Chin Xi Jinpinga w czerwcu 2016 r.

– Od dwóch lat oba kraje stają się sobie coraz bliższe. Dzisiejsze spotkanie potwierdza, że Polska jest częścią inicjatywy „Pasa i Szlaku”, z kolei strona chińska wyraziła chęć wspierania polskiego rządu w różnych inicjatywach, takich jak budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego – powiedział Morawiecki.

Zarówno Chinom, jak i Polsce zależy na rozwijaniu współpracy w ramach Nowego Jedwabnego Szlaku, a strategiczne miejsce w tym projekcie zajmuje kolej. Nie dziwi więc, że pod

koniec czerwca ministrowie z Polski i Azerbejdżanu podpisali porozumienia dotyczące utworzenia wspólnych korytarzy transportowych, które połączą Europę i Azję. Równoległe spółka Polskie Koleje Państwowe zawarła porozumienie o współpracy z azerskimi kolejami. Współpraca ma w przyszłości usprawnić transport na południowej trasie Nowego Jedwabnego Szlaku.

Polska eksportuje w tej chwili do Chin około 1 proc. swoich towarów, głównie żywność, maszyny i elektronikę. Wartość importu jest natomiast piętnastokrotnie większa. (wik)

Numer alarmowy ze zmianami

Mieszkańcy powiatu karwińskiego mogą od sierpnia liczyć na ułatwienie, dzwoniąc pod numer alarmowy Straży Miejskiej – 156. Aktualnie sytuacja wygląda tak, że osoba dzwoniąca z komórki nie zostaje połączona ze Strażą Miejską w swoim mieście, lecz ze Zintegrowanym Centrum Bezpieczeństwa w Ostrawie. Dopiero po wyjaśnieniu, o które miasto chodzi, dyżurny łączy dzwoniącego z odpowiednim numerem.

1 sierpnia to się zmieni. W tym dniu zostanie uruchomiony bardziej sprawny system. Osoba, która na terenie powiatu karwińskiego wybierze numer 156, zostanie przez automatyczną sekretarkę poproszona o

wybranie cyfry określającej miasto: 1 – Karwina, 2 – Hawierzów, 3 – Orłowa, 4 – Czeski Cieszyń, 5 – Bogumin, Rychwałd i Lutynia Dolna. Jeżeli nie zostanie wybrana żadna z cyfr, dzwoniący zostanie automatycznie połączony z dyżurnym Straży Miejskiej w Karwinie.

– Spodziewamy się, że dzięki nowemu systemowi otrzymamy bardziej dokładne i szybkie informacje o zdarzeniu, dzięki czemu będziemy mogli jak najprędzej podjąć odpowiednie kroki w celu rozwiązania sytuacji, w jakiej znalazł się dzwoniący – skomentował nowość Petr Bičej, dyrektor Straży Miejskiej w Karwinie. (dc)

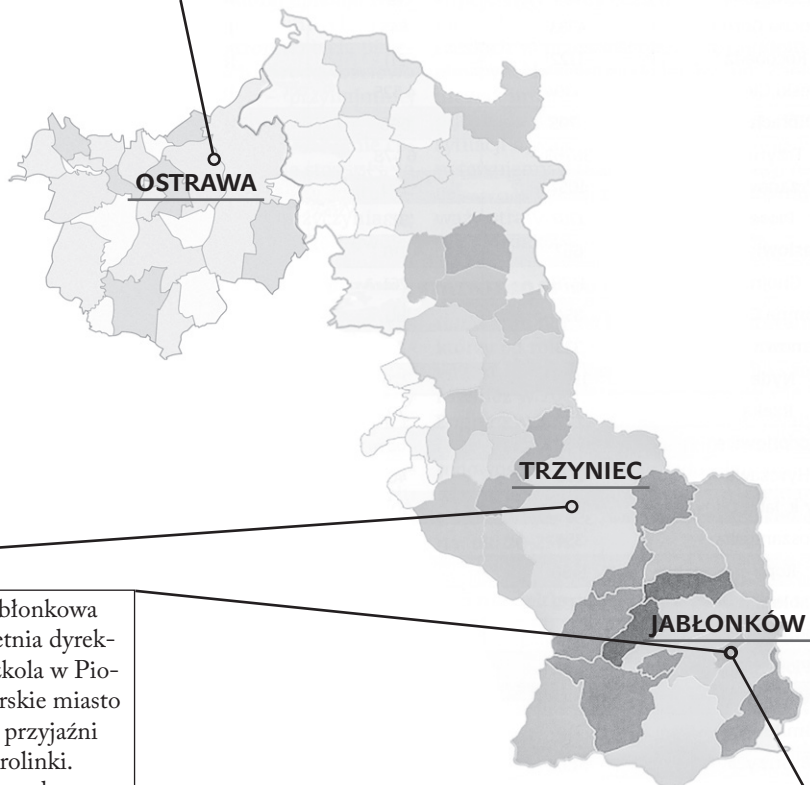
DZIEJE SIĘ W REGIONIE

Upływa 120 lat od poświęcenia katedry Boga Zbawiciela w Ostrawie. Z tej okazji jutro o godz. 9.30 rozpocznie się uroczysta msza święta, którą będą celebrowali biskup

František Václav Lobkowicz oraz biskup pomocniczy Martin David. Katedra została wzniesiona według projektu architekta Gustava Meretty, który inspirował się rzymską

bazyliką Santa Maria Maggiore. To drugi pod względem wielkości kościół na Morawach (po Welehradzie). Katedra została poświęcona 16 lipca 1897 roku. (dc)

W czwartek władze miasta Trzyńca podpisały umowę z wykonawcą wieży parkingowej dla rowerów, która zostanie wzniesiona koło przystanku kolejowego Trzyńiec-Centrum. Równocześnie przekazały oficjalnie firmie budowlanej plac budowy. W pełni zautomatyzowana wieża umożliwi rowerzystom bezpieczne przechowywanie rowerów, które ponadto będą chronione przed niesprzyjającą pogodą. Unikatowy parking będzie służył użytkownikom już jesienią. (dc)



Stanisław Jakus, wiceburmistrz Jablunkowa oraz Dagmar Adamowa, długoletnia dyrektorka Szkoły Podstawowej i Przedszkola w Piosku, zostali wyróżnieni przez partnerskie miasto Gogolin. Za umacnianie wzajemnej przyjaźni i współpracy otrzymali statuetkę Karolinki. Władze Gogolina wręczyły nagrody podczas uroczystości z okazji 50. rocznicy przyznania Gogolinowi praw miejskich. Jakus zaangażowany jest m.in. we współpracę zespołów, sportowców i seniorów, placówka prowadzona przez Adamową realizuje szereg wspólnych działań ze szkołą podstawową w Gogolinie. (dc)

W związku z dwudniową imprezą „Jablunkowski Jarmark” Rynek Mariacki w Jablunkowie i połączone z nim odcinki drogi II/474 od skrzyżowania z ul. Bukowiecką po skrzyżowanie z ul. Strażacką będą wyłączone z ruchu. Przez rynek nie można będzie przejechać dziś od godz. 12.00 do północy oraz jutro od 8.00 do 20.00. (dc)

Budowa będzie kontynuowana

Szef Kancelarii Senatu, minister Jakub Kowalski, 10 lipca, wspólnie z przewodniczącym Stałego Komitetu Rady Ministrów – Henrykiem Kowalczykiem i władzami Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, wizytował budowę Domu Polskiego na Ukrainie. Ze wstępnej oceny wynika, że dotychczasowe środki finansowe zostały wydane zgodnie z ich przeznaczeniem. Kancelaria Senatu w najbliższym czasie, zgodnie z decyzją Prezydium Senatu z 30 marca 2017 r., podpisze ze „Wspólnotą Polską” umowę na finansowanie budowy Domu Polskiego we Lwowie.

Budowa Domu Polskiego prowadzona jest ze środków przeznaczonych na realizację zadań publicznych w zakresie opieki nad Polonią i Polakami za granicą, przyznawanych przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej. Ta inwestycja ma ogromne znaczenie dla Polonii i Polaków mieszkających na Ukrainie. Zadanie publiczne pn. „Budowa Domu Polskiego we Lwowie na Ukrainie” realizowane jest przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

Z przeprowadzonej wizytacji i wstępnej oceny wynika, że przeznaczone dotychczas środki finansowe na realizację prac budowlanych zostały wydane zgodnie z ich przeznaczeniem. Końcowa ocena prawidłowości wydatkowania środków finansowych zostanie przeprowadzona po zakończeniu audytu zleconego przez „Wspólnotę Polską”.

Podczas spotkania we Lwowie przedstawiciele ambasady RP w Kijowie, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie i wykonawcy



Fot. ARC

xxx

inwestycji uzgodniono, że do końca lipca br. wykonawca inwestycji opracuje nowy, ostateczny projekt budowlano-wykonawczy, a następnie, jeśli będzie to konieczne, wystąpi o zmianę zezwolenia na budowę. W oparciu o nową dokumentację projektową wykonawca inwestycji opracuje kosztorys robót budowlanych pozostałych do doprowadzenia budynków do stanu surowego zamkniętego. Niezależnie od wykonawcy swoją wycenę prac sporządzi „Wspólnota Polska”. Kancelaria Se-

natu w najbliższym czasie, zgodnie z decyzją Prezydium Senatu z 30. 3. 2017 r., podpisze ze „Wspólnotą Polską” umowę na finansowanie budowy Domu Polskiego we Lwowie na kwotę 4 mln 145 tys.

Na spotkaniu ustalono też, że należy podjąć wszelkie możliwe działania zmierzające do zadania budowlanych obiektów do końca 2017 r. Ministrowie zadeklarowali, że będą poszukiwać dodatkowych pieniędzy na budowę tego domu we Lwowie.

Senat

Wyjadą do Rzeszowa

Dwa zespoły PZKO – Reprezentacyjny ZPiT „Olza” z Czeskiego Cieszyna oraz ZPiT „Suszanie” z Suchej Górnej będą

reprezentowały Polaków z RC na tegorocznym Światowym Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie. W stolicy

Podkarpacia będą gościli w dniach 19-26 lipca. – Po FF Wýchodná czeka nas więc dalsza dawka emocji, niezapomnianych przeżyć i również nieprzespanych nocy – napisała na Facebooku kierowniczka „Suszan”, Barbara Mračna.

W rozmowie z „Głosem Ludu” Mračna zdradziła, że jej zespół będzie miał cztery występy: na rynku w Rzeszowie, wyjazdowy oraz dwa na wspólnych koncertach galowych. „Suszanie” pokażą się m.in. w tańcach rozbarskich oraz myjawkich – z zachodniej Słowacji.

„Olzianie” od wczoraj przebywają na zgrupowaniu w Lesznej Dolnej, gdzie szlifują formę przed rzeszowskim festiwalem i kolejnymi występami. Od początku wakacji tancerze „Olzy” nie mieli jeszcze czasu na porządną, dłuższy wypoczynek. – Zaraz po powrocie z festiwalu w Wychodnej wyjechalimy na Mazury, gdzie wzięliśmy udział w międzynarodowym zgrupowaniu tanecznym razem z zespołami ze Słowacji i Polski. Po

powrocie mieliśmy tylko tydzień wolnego przed kolejnym zgrupowaniem i wyjazdem do Rzeszowa – powiedział „Głosowi

Ludu” Roman Kulhanek, kierownik artystyczny „Olzy”.

Zespół i pokaże na festiwalu tańce cieszyńskie, wołoskie, trenczyńskie oraz krakowiaka.

Te dwa ostatnie, na życzenie organizatorów, „Olzianie” zaprezentują podczas koncertów galowych.

Tegoroczny rzeszowski festiwal odbywa się pod patronatem honorowym prezydenta RP, Andrzeja Dudy. Zespoły prowadzone przez Polonię i Polaków spoza granic kraju będą występowały na estradzie na rynku, a także poza Rzeszowem, na koncertach wyjazdowych. Tradycyjnym zwieńczeniem festiwalu będzie natomiast wieczór „Folklor narodów świata” oraz Koncert Galowy. W niedzielę 23 bm. zostanie odprawiona w katedrze rzeszowskiej msza święta w intencji Polonii.

Organizatorzy zapowiadają udział zespołów z Australii, Białorusi, Brazylii, Czech, Kanady, Litwy, Mołdawii, Niemiec, Rosji, Szwajcarii, Szwecji, Ukrainy, USA i Wielkiej Brytanii. Pomimo dzielącej ich od Rzeszowa dużej odległości, największej reprezentantów będzie miała Polonia amerykańska.

(dc)



»U POLAKÓW ZA OLZĄ«

Polskie Radio Katowice i redakcja „Głosu Ludu” rozpoczynają współpracę w zakresie wzajemnej promocji. Co tydzień w sobotnim wydaniu gazety będziemy zapowiadali tematy niedzielnej audycji „U Polaków za Olzą”.

45-minutowy program „U Polaków za Olzą” emitowany jest w każdą niedzielę o godz. 8.15 na częstotliwości 103 MHz (nadajnik RTON Skrzyczne/Wisła). Rozgłośnia wróciła na Zaolzie w marcu 2016 po 35 latach przerwy, nawiązując do audycji śp. red. Stanisława Jareckiego emitowanych do 1981 r.

Od czerwca z mikrofonem po regionie podróżuje red. Szymon Brandys, który na niedzielę 16 lipca przygotował dla słuchaczy reportaż z wizyty na próbie Chóru Męskiego MK PZKO Jabłonków „Gorol”, obchodzącego w tym roku 70-lecie istnienia. Chórzyści w czerwcu w Katowicach wzięli udział w castingu do programu „Mam talent!”, a w ubiegłą środę pojechali do Warszawy, żeby usłyszeć werdykt jury. Wprawdzie nie udało się im zakwalifikować do półfinałów emitowanych na żywo w TVN (ze 153 występów – w tym „Gorola” – wybrano tylko 35!), ale co do ich ta-

lentu i fenomenu góralskiego śpiewu nie można mieć wątpliwości.

Ponadto w programie spotkanie z wyszkolonym w Chinach mistrzem parzenia herbaty – Antonim Matlochem z Wędrzyni, który gościł na tegorocznym Święcie Herbaty w Cieszynie.

Jedną ze stałych części cotygodniowej audycji będzie przegląd „Głosu Ludu”. Oprócz tego zaproszenia na imprezy kulturalne w regionie i duża porcja muzyki – przede wszystkim z Zaolzia.



Wszystkie audycje są po emisji dodawane do internetowego archiwum Radia Katowice: www.radio.katowice.pl/zaolzie.

(r)

Pani Mario, sto lat

Maria Koterbska, legendarna polska piosenkarka i słynna bielszczanka, obchodziła w czwartek 13 lipca 93. urodziny. Z tej okazji jubilatkę odwiedził prezydent Bielska-Białej Jacek Krywult. Były kwiaty i życzenia wszystkiego najlepszego.

Maria Koterbska pochodzi z Bielska-Białej, które jest partnerskim miastem Trzyńca. Przygodę ze sceną zaczynała w obsadzie „Krakowiaków i Górali” Jana N. Kamińskiego, wystawionych 16 czerwca 1945 r. w reżyserii Rudolfa Luszczyka. Było to pierwsze przedstawienie na deskach bielskiego teatru po wojnie, przygotowane przez reaktywowaną Sekcję Dramatyczną Towarzystwa Teatru Polskiego.

W 1949 r. Maria Koterbska, studentka farmacji, wystąpiła w sylwestrowym programie Teatru im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach w programie „Studenci i

aktorzy – Warszawie”. Usłyszał ją tam Jerzy Harald i złożył propozycję współpracy z Orkiestrą Taneczną Rozgłośni Śląskiej Polskiego Radia. Odniosła wielki sukces po nagraniu z orkiestrą radiową Jerzego Haralda piosenek „Brzydula i rudzielec”, „Mój chłopiec piłkę kopie” i „Wrocławska piosenka” (muz. Jerzy Harald, sł. Eugenia Wnukowska, 1953).

W latach 1952-1956 Maria Koterbska współpracowała z krakowskim Teatrem Satyryków. Współtworzyła „Wagabundę”, jeden z najpopularniejszych kabaretów powojennej Polski. Koncertowała z zespołami Wiktora Kolankowskiego i Tomasza Śpiewaka w kraju i za granicą, w wielu krajach Europy, Izraelu oraz w ośrodkach polonijnych USA i Kanady. Odnosiła sukcesy na wielkich krajowych festiwalach – w Sopocie w roku 1963 (II nagroda),



Fot. ARC

W czwartek dostojna jubilatka przyjęła życzenia m.in. od Jacka Krywulta, prezydenta Bielska-Białej.

w Opolu (honorowe Grand Prix w 1987 r.) Jako pierwsza w Polsce śpiewała swingujące piosenki.

Dorobek piosenkarski Marii Koterbskiej to ponad 1500 utworów. Jest laureatką Nagrody Artystycznej Pol-

skiej Estrady Prometeusz'96 za wybitne osiągnięcia w sztuce estradowej. W filmie „Irena do domu!” zaśpiewała piosenkę „Karuzela”. Piosenki w jej wykonaniu wykorzystano także w filmie „Sprawa do załatwienia”. (wik)

»GOROLA« NIE BĘDZIE W PÓLFINALE. SZKODA

Chórowi Męskiemu „Gorol” z Jabłonkowa, który na czerwcowym castingu w Katowicach awansował do kolejnego etapu konkursu Telewizji TVN „Mam talent”, nie udało się ostatecznie zakwalifikować do półfinału. W środę delegacja „Gorola” pojechała do Warszawy, by wysłuchać decyzji jurorów. – Ze 153 punktów programu, które zostały pokazane na castingach w całej Polsce, wybrano do półfinału 35. Nam nie udało się, niestety, awansować, ale uważam, że i tak była to fajna przygoda, no i reklama dla „Gorola”. To dobrze, że zostaliśmy zauważeni. Na castingu podobał się nasz występ – powiedziała redaktorka Katarzyna Kantor, dyrygent chóru. Dodała, że brak awansu do kolejnej rundy konkursu absolutnie nie oznacza, że teraz chórzycy mogą wypoczywać. – Przed nami przecież „Gorolski Święto” – przypomniała Kantor. (dc)

Blizna (fragmenty rękopisu powieści)

Już za tydzień w Gdyni zostaną ogłoszone wyniki oraz wręczone nagrody w VI edycji konkursu Literacki Debiut Roku. Mito nam poinformować, że w finałowej siódemce, która ma szansę na wygraną, znalazła się nasza redakcyjna koleżanka, Danuta Chlup. Publikujemy fragmenty rękopisu jej powieści, nadesłane na ten konkurs.

Kiedy Marcin Wojtas wszedł do mojego biura, w pierwszej chwili uderzyło mnie jego podobieństwo do Łukasza. Był z pewnością jego rówieśnikiem, wysoki, szczupły, miał podobne jak mój syn lekko faliste brązowe włosy. Różnili się tylko stylem ubioru. Łukasz nigdy nie włożyłby eleganckiej kremowej koszuli. Nawet na rozmowę kwalifikacyjną. Może dlatego szczytem jego dotychczasowej kariery zawodowej było patroszenie łososi w irlandzkim zakładzie rybnym.

– Ile ma pan czasu? – spytałam.
– Nie mam już dziś żadnych planów. Ile pani potrzebuje – uśmiechnął się szeroko.

– Nie to miałam na myśli. Potrzebny jest mi tłumacz, który przez najbliższych kilka tygodni będzie do dyspozycji naszej firmy dwa, trzy razy w tygodniu – uściśliłam. – Pan studiuje, czy może pracuje?

– Studiuję. Historię i zarządzanie. Dwa kierunki.

– Och, w takim razie odpada! – stwierdziłam, nie kryjąc irytacji. Po co się w ogóle zgłasza do pracy, skoro z góry wiadomo, że nie będzie się wyrabiał?! Wstałam, dając gościowi do zrozumienia, że spotkanie dobiega końca.

– Szkoda – powiedział cicho, również podnosząc się z fotela. – Myślałem, że mnie pani przynajmniej wysłucha. Nie powiedziałem wszystkiego.

Nasze oczy spotkały się. Te jego były głębokie i prawie czarne. Gdybym była w wieku Agaty, zakochałabym się w tym chłopaku od pierwszego wejrzenia.

Ich twarze centymetr po centymetrze zbliżały się do siebie. Wsunął język między jej zęby. Długo się całowali. – Czy to normalne, że się całuję z dziewczyną kilka godzin po tym, co widziałem, jak wieszają ludzi? – spytał cicho, kiedy w chwilę później siedzieli przytuleni do siebie. On opierał się plecami o pień drzewa, ona o jego pierś.

– Masz wyrzuty sumienia? Przecież nie z własnej woli tam stałaś i przyglądałaś się. Zmusili cię – ponownie odwróciła się twarzą do Franka i zaczęła go na nowo całować. Opowieść o egzekucji wstrząsnęła nią, ale nie do tego stopnia, by przestała się cieszyć obecnością ukochanego. Od dnia, w którym wreszcie spełniło się jej marzenie i została dziewczyną Franka, każda minuta z nim była dla Tereski czymś wyjątkowym. Nic nie mogło być ważniejsze. „Nawet śmierć” – pomyślała.

Franek zaniepokoił się, gdy przed bramą kopalni zobaczył Martę. Stała, opierając się o rower i szukała go wzrokiem wśród tłumu opuszczających zakład górników. On pierwszy ją zauważył.

– Marto, co się stało?! – podbiegł do dziewczyny.

– Dlaczego miało się coś stać? – spytała cicho.

– Przecież nie bez powodu przyjechałaś!

Spojrzała mu w oczy. – W zasadzie nic się nie stało. Na razie. Ale...



Zakaz ruchu w żywocickim lesie. Bohaterka powieści najlepiej by zrobiła, gdyby nie wchodziła na ten teren...

– poczuła się niezręcznie. Zauważyła, że nieopodal stoją jacyś mężczyźni i przyglądają im się.

– Kim oni są? – skierowała wzrok w ich kierunku.

Franek odwrócił się. – To bracia Tereski. Powiem im, że nie pojedą dziś z nimi.

Przez chwilę poczuła triumf. Słyszała, jak Franek mówi swym przyszłym szwagrom, że musi załatwić „jakieś sprawy” u krewnych.

Odebrał swój rower z przechodni i pojechali w stronę niedalekiego zagajnika. Ciągle nie rozumiał, o co chodzi, dlaczego Marta nalega, by gdzieś w spokojnym miejscu porozmawiali w cztery oczy.

– Coś ci pokażę – oznajmiła dziewczyna, kiedy oparli rowery o drzewa. Bez słowa podniosła sukienkę. Zobaczył bliznę na jej brzuchu. Na twarzy mężczyzny mimo woli pojawił się wyraz obrzydzenia. – Dlaczego teraz mi to pokazujesz? – spytał zażenowany. – Wiem od dawna, że masz bliznę po pożarze...

– Niesamowite – wyszeptala Krystyna, a jej oczy płonęły. Zaraz miałam się dowiedzieć, dlaczego.

– Pani Katarzyno, to jest niezwykle interesująca historia! Zgodzi się pani, by ją opisać w gazecie? – wyrzuciła z siebie jednym tchem.

– W gazecie? – spytałam zaskoczona. O czymś takim w ogóle nie pomyślałam. Kobieta wpatrywała się we mnie wyczekująco. No tak, mogłam się tego domyślić. Zapaliła się do sprawy, nie było jej ciężko od razu do mnie przyjechać, bo weszła temat. Po raz pierwszy poczułam niechęć do Marcina. Po co mi podsunął tę swoją ciotkę?

– Nie, to nie wchodzi w rachubę – zaprzeczyłam stanowczo. – To prywatna, rodzinna sprawa...

– Artykuł mógłby pani pomóc. Jesteśmy małą, regionalną gazetą, ale, bądź co bądź, tę historię przeczyta kilka tysięcy osób. I może znajdzie się wśród nich ktoś – niekoniecznie z Żywocic, kto dostarczy pani cennych informacji. Zdarzały się już podobne przypadki, gdy opisywaliśmy inne historie wojenne.

Otworzyłam szafę, gdzie dwie półki zajmowały pudełka z dokumentami i fotografiami. Wyciągnęłam je, skrupulatnie przeglądając najpierw wszystkie papiery urzędowe, a następnie zdjęcia, odczytując z uwagą ewentualne zapiski na odwrocie. Nie było tam nic, czego nie widziałabym już wcześniej. Akt urodzenia potwierdził, że Marta Bazylicz urodziła się w Skoczowie. Po wojnie także tam mieszkała. Najprawdopodobniej nigdy więc nie wyjechała z tego miasta. To niemożliwe, by mieszkała w Żywocicach. Historia niewdzięcznej córki i bezwstydnego uwodziciela dotyczy z pewnością zupełnie innej kobiety.

A jednak szukałam dalej. Odłożyłam pudła z powrotem na półki i skierowałam wzrok na nieduży stary kufer, który od zawsze – a przynajmniej odkąd sięgam pamięcią – leżał tam, gdzie teraz, na dnie szafy. Teściowa przechowywała w nim starannie poukładane stare kocyki, narzuty i chusty. Właściwie nic z tego nie używała i dlatego tylko raz na długi czas wyciągała rzeczy z kufra, by je wyprać i przewietrzyć. Ja raczej nie zagłębiałam do walizki, nie było takiej potrzeby. Może w niej kryła się jakaś tajemnica?

Józef obudził się po pierwszej w nocy. Od śmierci Eryka sypiał bardzo niespokojnie. Westchnął. Wiedział, że długo potrwa, nim przepędzi natarczywe, bolesne myśli i na nowo uda mu się pogrążyć w śnie.

Przez chwilę przewracał się z jednego boku na drugi, sprawdzając z niepokojem, czy skrzypienie łóżka nie obudzi Anny. Wyglądało na to, że żona śpi twardo. Józef nie miał pojęcia, że tak naprawdę tylko udaje, ponieważ w rzeczywistości bezsenność doskwiera jej tak samo jak jemu.

Po kwadransie poczuł, że musi wyjść za potrzebą. Cicho przesunął się do sieni i przekręcił wyłącznik. Lampa nie zapaliła się. Czyżby pękła żarówka? „Sprawdź rano” – pomyślał, po omacku ściągając z wieszaka starą kamizelkę. Z progu zawrócił. Postanowił zabrać z kuchni papierosa.

Kuchenny wyłącznik zareagował tak samo jak ten w sieni – światła nie było. „Aha, więc to nie żarówka, ale jakaś awaria” – mruknął do siebie.

Noc była ciepła, pełna zapachów, które można poczuć tylko latem i które budzą w człowieku niejasną tęsknotę do czegoś nieokreślonego, znanego, a zarazem odległego. Józef stał bez ruchu na środku podwórza, powoli zaciągając się dymem i słuchając uspokajającego cykania świerszczy w trawie. Nagle sielankową ciszę przeciął huk. Szewc drgnął. Odgłos powtórzył się raz, drugi, trzeci. Józef był pewien, że to strzały. Dochodziły od strony stojącej niedaleko gospody Izzydora Mokrosza, który był kuzynem wójta.

Wzdrygnął się. Pospieszenie zgasił papierosa i wrócił do domu.

Kiedy razem opuszczaliśmy lokal, koleżanki, do tej pory zajęte swoją monotematyczną rozmową, zwróciły na nas uwagę. – No wiesz, Kasiu?! Nie zapominaj, że Antek jest teraz księdzem! – zawołała któraś z nich, a pozostałe zaczęły chichotać.

– Nie zapominam. Przynajmniej mam pewność, że nie jest żonaty – odparowałam.

Wyszliśmy do ogrodu przez taras, mijając inną grupkę koleżanek i kolegów. Usiedliśmy na ławeczce w głębi, ukrytej przed wzrokiem rozmawiających na tarasie. – W końcu niezłe miejsce wybrały dziewczyny na tę imprezę. Zaczisnie tu, przyjemnie – stwierdziłam. A potem dodałam cicho: – Przepraszam za tę głupią uwagę przy wyjściu. Po prostu mnie zdenerwowały.

Antoni rozemniał się i w uspokajającym geście dotknął mojej dłoni. – Właśnie tak to zrozumiałem, niepotrzebnie się usprawiedliwiasz – powiedział.

Przez chwilę siedzieliśmy milcząc. Czulałam się dobrze, bezpiecznie i spokojnie. Choć nie widziałam Antka co najmniej z dziesięć lat, byłam pewna, że nie będzie miał żadnych głupich uwag, ani – choć niektóre jego zdania mogły zdawać się kokieterijne – nie będzie mnie podrywał. Po prostu można będzie z nim po ludzku porozmawiać. Postanowiłam od razu wyrzucić z siebie to, co najbardziej mi ciążyło.

– Jak mam odnosić się do człowieka, który jest mi bliski i którego kocham, lecz o którym dowiedziałam się, że ma na sumieniu coś niewybaczalnego? – spytałam, przerywając milczenie. Antek nie wyglądał na zdziwionego tym pytaniem. Spodziewał się moich zwierzeń.

– Dla Boga nie ma rzeczy niewybaczalnych... Ale rozumiem, że chodzi o coś, co tobie trudno wybaczyć tej osobie... Mąż cię zdradził?

– O, nie! – zachnęłam się. – A przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Chodzi o teściową, o jej przeszłość. Odkryłam, że... prawdopodobnie była winna śmierci swoich rodziców. To było w czasie wojny. Tylko nie pytaj mnie, skąd się o tym dowiedziałam!

DANUTA CHLUP

TAJEMNICA TEŚCIOWEJ

Katarzyna, bohaterka tej powieści, mieszka i pracuje w Piotrkowie Trybunalskim. Pewnego dnia kierownictwo firmy wysyła ją do Ostrawy, by założyła tam czeską filię. Polka przyjeżdża nad Ostrawicę i tam dowiaduje się o Zaolziu i mieszkających tu Polakach. Co więcej, zaczyna podejrzewać, że jej teściowa straciła ukochanego w Żywocicach w 1944 roku. Odkrywanie tajemnicy młodości teściowej jest intrygującą zabawą – jednak tylko do czasu, nim wychodzi na jaw, że prawdopodobnie ma ona na sumieniu czynny, o których Katarzyna wolałaby nigdy się nie dowiedzieć... (dc)

Obóz, gdzie nie ma barier

Każdy rodzic czuje lekki niepokój, wysyłając dziecko na obóz lub kolonie. Oby tylko nie tęskniło... Oby nie złamało ręki lub nie zachorowało... Oby tylko kadra stanęła na wysokości zadania i dobrze pilnowała naszych pociech... W sytuacji, gdy chodzi o dziecko niepełnosprawne, trzeba jeszcze większej odwagi i większego zaufania do organizatorów. W tym tygodniu w Łomnej Dolnej przekonaliśmy się, że nawet dzieci z ciężkim upośledzeniem mogą cieszyć się obozowym życiem. Pięciodniowy wypoczynek w Beskidach zorganizowało dla nich stowarzyszenie „Nigdy nie jesteś sam”.

We wtorek w całym regionie utrzymywała się pogoda w kratkę. Jadąc po południu do Łomnej, z niepokojem przyglądałam się ciężkim chmurom, które zawisły nad Beskidami. Przed wyjazdem z redakcji rozmawiałam przez telefon z kierowniczką obozu, Renatą Czader. Dowiedziałam się, że cała grupa wybrała się na spacer do hodowli pstrągów, amurów i karpia. – Poczekamy tu, nim pani dojedzie. Niczego nam tu nie brakuje – uspokajała mnie. Kiedy dotarłam do Łomnej, już lało – z minuty na minutę coraz bardziej. Miałam wyrzuty sumienia. Będą na mnie czekali, z dziećmi na wózkach inwalidzkich, w tych strugach deszczu?

PIERWSZY WYJAZD BEZ MAMY

Na miejscu przekonałam się, że ulewa nie jest dla grupy żadnym problemem. Właściciel posiadłości otworzył garaż, by wszyscy mogli się schować. Obozowicze, którzy są sprawni fizycznie, mieli nie lada frajdę, mogąc usiąść na odstawionym w garażu ciągniku. Dzieci na wózkach czekały cierpliwie, nim przestanie padać. Asystentki przypominały im, co ciekawego widziały w tym dniu, co przeżyły. Dzieci odpowiadały im uśmiechami. Trzynieckie stowarzyszenie „Nigdy nie jesteś sam”, którego pani Renata jest przewodniczącą, po raz pierwszy w tym roku zorganizowało obóz dla dzieci niepełnosprawnych. Trwał od poniedziałku do piątku, bazę miał w pensjonacie „Rzehaczek” w Łomnej Dolnej. Uczestniczyło w nim dziewięcioro dzieci i młodych ludzi (od lat 8 do 28) z upośledzeniem umysłowym, a najczęściej też fizycznym. Wśród uczestników była m.in. niewidoma nastolatka, młoda kobieta z zespołem Downa, osoby z zaburzeniami autystycznymi. Pani Renata dobrze zna te dzieci i młodzież, ponieważ ich rodziny są członkami stowarzyszenia. Z kolei rodzice znają dobrze panią Renatę i darzą ją zaufaniem. W przeciwnym razie nie powierzyliby jej swoich, de facto bezbronnych, dzieci. Większość z nich nigdy jeszcze nie przebywała przez kilka dni poza domem bez rodziców. – Moja 14-letnia córka nie chodzi i nie mówi. Nigdy nie rozstawałam się z nią na kilka dni. Ale nie boję się ją wysłać na obóz, gdzie będzie pod opieką pani Renaty. Ania bardzo cieszy się na wyjazd, to było jej marzeniem, by bez nas, rodziców, spędzić noc poza domem. Na razie brała udział w Nocy Andersena i to było dla niej wspaniałe przeżycie – zwierzyła mi się przed rozpoczęciem obozu mama jednej z uczestniczek, Dagmara Wojczech. Przez 14 lat nie rozstawała się z córką na dłużej.

MIEJSCE W SAM RAZ NA OBÓZ

Renata Czader nieprzypadkowo wybrała Łomną na miejsce obozu. W pensjonacie „Rzehaczek” są na parterze dwa pokoje bez barier, gdzie można było zakwaterować osoby na wózkach. Pracownicy restauracji nie mieli żadnego problemu z gotowaniem według



Fot. DANUTA CHLUP

Przestało padać – można wracać ze spaceru do pensjonatu.

wymagań dietetycznych uczestników. – To dla nas żaden problem. Mieliliśmy już tu grupki niepełnosprawnych. A pozostali goście pensjonatu? Myślę, że traktują ich normalnie, nie było żadnych uwag – zapewniła mnie Dominika Jahodowa, kierowniczka restauracji, kiedy po wizycie w hodowli ryb dotarłam razem z uczestnikami do pensjonatu (wstyd mi się przyznać, ale jechałam samochodem, tymczasem oni szli na piechotę).

Łomna oferuje najróżniejsze atrakcje, do których można dotrzeć wózkami inwalidzkimi, położone w niedużej odległości od pensjonatu. W drugim dniu pobytu obozowicze mieli już za sobą odwiedzin w pokazowym gospodarstwie rolnym, gdzie mogli oglądać najróżniejsze zwierzęta hodowlane, we wspomnianej hodowli pstrągów, karpia i amurów, na placu zabaw w centrum wioski, deszczowe przedpołudnie spędzili na „Muzykograniu” z gitarą i bębenkami. W planie była przejażdżka powozami z zaprzęgiem konnym, spotkanie z canisterapeutką i jej psami, odwiedzin w dolnośląskiej piekarni. – Te dzieci są w gruncie rzeczy niezbyt wymagające, jeśli chodzi o rozrywkę. Na przykład na placu zabaw te, które nie potrafią chodzić po torze przeszkód, bawiły się drewnianymi wiórkami, którymi plac jest usłany, zadowolone są, kiedy mogą się huścić na huśtawce – wyjaśniła Renata Czader. Sama na własne oczy widziałam i słyszałam, że uczestnicy obozu cieszyli się z drobiazgów. 15-letnia Pawlinka, która jest niewidoma, z przejęciem i ze śmiechem opowiadała, jak na farmie dotykała prosiaka i jak zimna była woda w wiadrze, do którego pani z hodowli pstrągów włożyła ryby, by dzieci mogły je obejrzeć i dotknąć.

OTWARTE SERCA STUDENTEK

Obozu, na którym każdy uczestnik wymaga specjalnej, indywidualnej opieki, nie da się zorganizować bez całego sztabu osób skorych do pomocy. W Łomnej dziećmi opiekowała się ekipa składająca się z 12 asystentów osobistych, pielęgniarki i czuwającej nad całością kierowniczki. – Dzieci, które są na wózkach, mają do pomocy po dwie asystentki, bo przecież trzeba je przenosić. Te, które są mobilne, po jednej – wyjaśniła Czader.

Asystentkami były wolontariuszki, studentki takich kierunków, jak psychologia, pedagogika czy pedagogika specjalna, w większości absolwentki Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie. Ofiarowały swym podopiecznym czas i serce, ale też sporo zyskały – doświadczenia wyniesione z całodobowej opieki nad niepełnosprawnymi niejednej studentce przydadzą się w późniejszym życiu zawodowym.

Dorota Martynek po wakacjach wybiera się do Wyższej Szkoły Społecznej i Charytatywnej w Ołomuńcu. – Bałam się trochę pojechać na ten obóz, nie miałam wcześniejszych doświadczeń z opieką nad takimi dziećmi – przyznała tegoroczna maturzystka. – Rodzice, oddając nam dzieci, powiedzieli nam co prawda, jak należy z nimi postępować, ale czasem nie jestem pewna, na co mogę sobie pozwolić, czasem trudno mi zrozumieć, czego dziecko oczekuje. Razem z koleżanką opiekujemy się Anią, która jest na wózku. Trzeba ją ubierać, karmić, ale muszę powiedzieć, że stara nam się pomagać i jest taka miła, uśmiechnięta...

Barbara Polok jest po I roku pedagogiki specjalnej w Brnie. – Chciała-

bym się specjalizować w logopedii i surdopedagogice – pracować z ludźmi z upośledzeniem słuchu. Chcę pomagać ludziom, dlatego ten obóz to dla mnie dobre doświadczenie – zapewniła koleżanka Doroty.

SZCZĘŚLIWI Z BĘBENKAMI

Jedną z asystentek była także Irena Berbałk, nauczycielka polskiej podstawówki w Gródku. Choć w odróżnieniu od studentek ma już doświadczenie pedagogiczne i przez cały rok pracuje z dziećmi, również dla niej ten obóz oznaczał wejście na niezbadany teren.

– Dziewczyny – asystentki to są osoby o otwartych sercach, zawsze gotowe do pomocy – dodała pod adresem młodszych koleżanek. Przede wszystkim zaś nie kryła podziwu dla rodziców niepełnosprawnych dzieci, którzy na okrągło, latami, ofiarnie się nimi opiekują.

W momencie, kiedy reportaż ten znalazł się w gazecie, dzieci są już w domu. Rodzice na nowo przejęli pałeczkę opieki nad nimi. Wypada zapytać, kiedy wypocznie pani Renata, która pojechała na obóz razem ze swoim niepełnosprawnym synem. Odpowiedź otrzymałam już podczas



Fot. RENATA CZADER

Tyle tu powodów do radości!

– Najtrudniej jest odczytać, czego dziecko chce. Z kolei bardzo pozytywnym przeżyciem było dla mnie, kiedy widziałam, jak te dzieci są zachwycone muzyką, jak na nią reagują. Te dzieci są... jednym słowem fajne – stwierdziła, spacerując po podwórzu przed pensjonatem z dziewczynką w wózku. Dodała, że na obozie panuje bardzo przyjemna atmosfera, wszystko jest fajnie

mojej wizyty w Łomnej. – Ja tutaj wypoczywam, jeżeli nie fizycznie, to przynajmniej psychicznie. Do Tadzia ma zresztą asystenta. Jestem „tylko” kierowniczką – śmiała się Renata Czader. Zapewniła, że jeżeli ten pierwszy zorganizowany obóz spotka się z pozytywną oceną, to w przyszłym roku postara się go powtórzyć.

DANUTA CHLUP

Urszula: »Każdy koncert jest inny, ale każdy jest fajny«

Miałam przyjemność na kilka godzin przed koncertem organizowanym w Cieszynie w ramach trasy „Lato z radiem”, rozmawiać z Urszulą. O płycie „Biała droga”, ale także najbardziej charakterystycznych piosenkach wokalistki i przygotowywanym nowym materiale.

Na początek naszej rozmowy wybrałam temat pani albumu „Biała droga”, od którego wydania w 2016 roku minęło 20 lat. Dlaczego ta płyta była dla pani szczególnie?

Była to w pełni moja autorska płyta, po moim powrocie do Stanów Zjednoczonych. Wróciłam za ocean z nową energią. W tej płycie zawarłam wszystkie moje życiowe doświadczenia. Chciałam pokazać, że wyjazd do Stanów był czymś, co pozwoliło mi się zmieni i otworzyć. Chyba żadna moja płyta nie sprzedawała się tak dobrze, jak „Biała droga”.

Czy sentyment do piosenek, które się na niej znalazły 20 lat temu, ożył w pani w pewnym stopniu, kiedy pojawiła się na rynku w nowej odsłonie, po remasteringu?

Sentyment pozostał. Tak się składa, że na tej płycie jest bardzo dużo przebojów, które przez cały czas, od momentu powstania płyty, gramy podczas koncertów. Żaden koncert nie może obejść się bez piosenek „Konik na biegunach” czy „Na sen”.

Gdyby miała pani wskazać jeden utwór z „Białej drogi” szczególnie dla siebie ważny, to na który padłby wybór?

Trudno mi powiedzieć, ale chyba „Mój blues”.

Z jednej z rozmów dowiedziałam się, że były też na tej płycie piosenki, które ciążyły pani w pewien sposób. To prawda? Które to utwory?

Nie wiem, nic mi o tym nie wiadomo (śmiech).

Czy wśród dwunastu albumów studyjnych, które pani wydała, to właśnie „Biała droga” jest tym najbardziej istotnym?

Tak, ale ważna jest dla mnie również pierwsza płyta, którą wydałam z Budką Suflera. Wtedy w świadomości ludzi zaczęłam istnieć jako wokalistka. Miałam łatwiejszy start, ponieważ pracowałam z zespołem, który ludzie już kochali.

Czyli to, że pierwsza płyta jest najważniejsza, sprawdziło się również u pani?

Tak. Nie wiem, czy ta teoria sprawdza się u wszystkich, ale u mnie na pewno.

Zmienimy jednak temat. Kiedy oglądałam pani występy za każdym razem jestem pod ogromnym wrażeniem niespożytej energii. Skąd ją pani czerpie?

Kiedyś energię czerpałam z młodości, teraz czerpię ją z widowni (śmiech). Emanowanie energią nie jest proste przy dużych upałach. Skupiam się na tym, by dobrze wykonać swoje piosenki, bo po to ludzie przychodzą na koncerty, by posłuchać muzyki. Chcę dobrze zaśpiewać, a ludzie niech tańczą. Taka jest moja misja.

Czuje się pani lepiej na koncertach dla małej, czy większej publiczności? A może jest po prostu tak, że liczba odbiorców nie ma dla pani znaczenia?

Liczba odbiorców nie ma dla mnie znaczenia. Bardzo fajną trasę koncertową zagraliśmy w ramach 20-lecia wydania płyty „Biała droga”. Były to koncerty w klubach

dla młodzieży. Grało się świetnie, ale równie ciekawie występuje się z kwartetem smyczkowym w miejscach bardziej eleganckich. Każdy koncert jest inny, ale każdy jest fajny.

Ostatnio jedna z wokalistek powiedziała mi, że nie ma dwóch takich samych koncertów. Czy zgodzi się pani z tym stwierdzeniem?

Nie ma. Nie myślą nam się koncerty. Na każdy koncert przychodzą inni ludzie, każdy jest z inną energią i w innym miejscu.

Właśnie. Sezon koncertowy dopiero się rozpoczął, więc to może trudne pytanie, ale czy zagrała pani w tym roku koncert, który z jakichś względów szczególnie zapadł pani w pamięć?

Nie myślałam o tym w ten sposób. Zazwyczaj ten ostatni koncert wspominał najbardziej intensywnie.

Zastanawiała się pani kiedyś, ile mniej więcej kilometrów udaje się pani pokonać w czasie jednego sezonu w drodze na koncerty?

Wydaje mi się, że tygodniowo pokonujemy dystans do 2000 kilometrów, ale dokładnie nie jestem w stanie policzyć.

Spotykamy się dziś w Cieszynie. Co przygotowała pani na koncert? Czy repertuar koncertowy jest zazwyczaj taki sam, czy zmienia pani czasami niektóre pozycje?

Czasami zmieniam utwory, które gram, ale to bardzo trudne, ponieważ jest tak wiele piosenek, które ludzie chcą usłyszeć.

Jest taka jedna piosenka, bez której nie wyobraża pani sobie występu? Dla mnie to „Rysa na szkle” lub „Dziś już wiem” oraz oczywiście „Konik na biegunach”...

Zgadzałam się z wybranymi piosenkami. „Konik na biegunach” wybrali słuchacze, ja mogłabym się bez niego obejść (śmiech).

Jakie są pani najbliższe plany?

Cały czas myślimy o nowym singlu, by zaznaczyć się w świadomości słuchaczy i stać się radio-owych, ale po przeczekaniu po wielu miesiącach jest wysoko postawiona.

Radiowcy oczekują czegoś w klimacie „Rysa na szkle”, czy „Niebo dla Ciebie”, a przecież czasy się zmieniły. Chciałabym, by późnym latem piosenka trafiła do rozgło-

śni. Myślimy też o płycie. Takie jest życie. Granie i myślenie o tym, co można nagrać.

Rozmawiała: Mariola Morcinkowa



Urszula zapowiada nagranie nowej płyty.

Na cześć Szekspira

Tuż po weekendzie w Ostrawie rozpocznie się Letni Festiwal Szekspirowski. Pierwszym wieczornym przedstawieniem, które widzowie obejrzą w plenerowym amfiteatrze na Zamku Śląskoostrawskim, będzie „Komedia pomyłek”.

Festiwal odbędzie się po raz dziesiąty. Będzie także najdłuższy i największy w historii. Potrwa od poniedziałku 17 lipca do czwartku 10 sierpnia. – Widzowie mogą przygotować się nie tylko na zeszłoroczne spektakle, ale także na wznowioną premierę najbardziej popularnej sztuki w historii festiwalu – „Komedii pomyłek” – zapowiedział Andrej Harmečko ze spółki PaS de Theatre, która jest głównym organizatorem Letniego Festiwalu Szekspirowskiego. Prócz klasycznych przedstawień można będzie obejrzyć także alternatywne inscenizacje w wykonaniu teatrów z dalekich Chin i Indii.

W inauguracji festiwalu wezmą udział m.in. hetman województwa morawsko-śląskiego, Ivo Vondrák, oraz wicehetman, Lukáš Curylo. W poniedziałkowy wieczór odbędzie się wznowiona premiera zabawnej „Komedii pomyłek” w reżyserii Petera Gábora. To sztuka pełna śmiesznych dialogów i filozoficznych uwag. W komedii widzowie obejrzą m.in. popisy aktorów Mo-

rawsko-śląskiego Teatru Narodowego w Ostrawie, Jiřego Sedláčka i Vladimíra Poláka, którzy świetnie sobie radzą w rolach dwóch identycznych sług.

Wyjątkowym punktem w repertuarze będzie program składający się z poważnych i komediowych dialogów z różnych sztuk Szekspira, jego sonetów, żywej muzyki i śpiewu. W roli głównej spektaklu pt. „Na cześć Szekspira” przedstawi się publiczności słynny czeski aktor, Jan Trřiska, którego po latach udało się organizatorom festiwalu ściągnąć do Ostrawy. Zabrzmia niezapomniane dialogi z „Polskromienia złościcy”, „Króla Leara”, „Kupca weneckiego” i innych sztuk.

Dzięki współpracy ze sławnym teatrem „Globe” z Londynu i Międzynarodowym Festiwalem Szekspirowskim w Gdańsku organizatorzy mogą w tym roku zaoferować widzom także dalekie od klasyki przeżycia teatralne. Zespół z Chin przedstawi spektakl „Titus Andronicus 2.0”. Indyjska grupa teatralna pokaże sztukę „Macbeth Mirror”, którą w Europie można będzie zobaczyć tylko dwukrotnie.

Festiwal zakończy komedia pełna zabawnych sytuacji – „Jak wam się podoba”. W tym roku pojawi się w Zamku Śląskoostrawskim po raz ostatni. Również w tym roku widzo-



Tegoroczny Letni Festiwal Szekspirowski zapowiada się bardzo atrakcyjnie.

wie mogą liczyć na słynny dramat Szekspira – „Hamlet” w wykonaniu ostrawskiej PaS de Theatre oraz komedię „Wiele hałasu o nic” w reżyserii legendarnego Jiřego Menzla.

Bilety na festiwal rozchodzą się jak ciepłe bułeczki, niemniej można jeszcze nabyć wejściówki na niektóre przedstawienia, m.in. na „Hamleta”, „Jak wam się podoba” oraz na

„Macbeth Mirror”. Spektakle alternatywne gości z Chin i Indii będą wystawiane w Centrum Kultury „Coultour” na Czarnej Łące.

DANUTA CHLUP

URODZIŁA SIĘ W ZAWIERCIU, MIESZKA W SAN FRANCISCO, W TOSKANII PROWADZI REZYDENCJĘ

Kosmopolitka z polskim sercem

Czy jest taki zakątek świata, w którym nie mieszka choć jeden Polak? To raczej mało prawdopodobne, jesteśmy rozsiani po całym świecie, tworząc mniejsze i większe wspólnoty. Podczas urlopu w Toskanii poznałem Marię Bandoni, która w niewielkiej miejscowości Marlia prowadzi polsko-włoską rezydencję w rodzinnym domu męża. Jak się okazuje, czasami jedno wydarzenie zmienia na zawsze nasze życie i perspektywy rozszerzają się w ogromnym, nieznanym dotąd kierunku. Warto podjąć wyzwanie, gdziekolwiek byśmy się nie znaleźli. Pani Maria chętnie zgodziła się na krótką rozmowę o jej przygodzie z Półwyspem Apenińskim.

Urodziła się pani w Zawierciu, mieszka na co dzień w San Francisco, a wynajmuje mieszkania w willi w Toskanii. Nie da się ukryć, że to dość duży rozrzut geograficzny. Może pani jakoś poukładać te puzzle?

To wszystko prawda. Urodziłam się w Zawierciu, ale do szkół chodziłam w Wałbrzychu, koło którego leży Szczawno-Zdrój, gdzie trafiłam. Potem były studia we Wrocławiu, a po ich zakończeniu praca w Wałbrzychu. Swego czasu, chyba w latach 80. poprzedniego stulecia, pojechałam na wycieczkę do Włoch. Tam zaproponowano mi, żebym uczyła języka polskiego w ambasadzie w Rzymie, bo akurat brakowało im nauczyciela. Przy okazji dorabiałam także jako pilot wycieczek zagranicznych. Takim sposobem trafiłam na Półwysp Apeniński i rozpoczęłam oficjalnie pracę. Ta przygoda trwała rok, może dwa. Po drodze poznałam przyszłego męża Włocha, który pochodził z Toskanii, a jednocześnie pracował w San Francisco. Mąż po raz pierwszy pojechał do Stanów Zjednoczonych, wysłany przez rodziców, żeby dojrzał i stanął na nogi. Chociaż był Włochem, większość czasu spędzał jednak za oceanem. Do Toskanii przyjeżdżał co jakiś czas, żeby odwiedzić swoich rodziców. Zmarł pięć lat temu.

Nie pozostało pani nic innego, jak przejąć po nim pałeczkę i na własną rękę zarządzać ogromnym majątkiem i apartamentami...

Tak naprawdę nie miałam innego wyjścia. Musiałam kontynuować to dzieło. Kiedy przyjechałam po raz pierwszy do Marli (miejscowość leży w pobliżu Lukki, Florencji i Pizy – przyp. red.), zastałam zaniedbaną willę, pochodzącą prawdopodobnie z XVII wieku, która wymagała ogromnych nakładów finansowych. Mąż myślał nawet o sprzedaży całego majątku, bo nie



Maria Bandoni z najmłodszą córką autora wywiadu.

miał się kto tym zajmować na co dzień. Proszę sobie wyobrazić, że niektórzy ludzie w Ameryce nawet raz w życiu nie są w stanie opłacić sobie podróży do Włoch, a my rok w rok całą rodziną musieliśmy tutaj przyjeżdżać. W końcu stanęło na tym, że nieruchomości zostanie w naszych rękach, mąż był zbyt uczuciowo związany z tym miejscem.

Powiedziała pani, że po przyjeździe tutaj, zastała wszystko w opłakanym stanie. Co działo się dalej?

Pojawił się pomysł, żeby wynajmować poszczególne części całego kompleksu turystom. Wcześniej nie było takiej mody, goście woleli mieszkać w hotelach. Dopiero z czasem jakoś uznali, że warto spędzać czas w autentycznych domach, apartamentach z klimatem. Mąż miał włoskiego przyjaciela, który także ożenił się z Polką. To on zapoznał mnie z profesorem sztuk pięknych z Florencji, Giuseppe del Debbio, który zresztą w Polsce też powinien być znany, bo wystawiał nad Wisłą swoje prace. Kiedyś wybraliśmy się na wspólną wycieczkę po regionie, podczas której zoba-

czyłam wiele wyremontowanych willi. Wtedy dotarło do mnie, że z tego starego i zaniedbanego majątku można coś zrobić. I tak zaczęliśmy powoli remontować cały kompleks. Co roku coś remontujemy i prace wciąż nie zostały zakończone. Pierwsze apartamenty i pokoje, które wymalowaliśmy na początku, kilka, kilkanaście lat temu, na nowo trzeba odnawiać. Tak naprawdę więc jest to ciągła praca.

W Toskanii spędza pani jednak „tylko” kilka miesięcy, a resztę czasu w Stanach. Kto opiekuje się wtedy willą?

To jest ogromna odpowiedzialność – dom jest jak członek rodziny, trzeba o niego stale dbać, nie można go opuścić, bo w każdym momencie może stać się coś złego, na przykład wybuchnąć pożar. Zorganizowałam to w ten sposób, że przez cały rok w willi mieszka jedna rodzina. Claudio jest przede mną oficjalnie zatrudniony, dzięki czemu mam pewność, że jak mnie nie ma na miejscu, to on się wszystkim zajmuje – pilnymi sprawami, ale też rachunkami czy podatkami.

Mieszka pani w Toskanii, San Francisco. Jest pani kosmopolitką. A w sercu kim się pani czuje?

Oczywiście, że Polką. To nie ulega żadnej wątpliwości, gdzie tylko mogę, podkreślam swoje polskie korzenie. Choć nie da się ukryć, że weszłam w tryby życia włoskiego, także administracji i biurokracji, a w San Francisco prowadzę biuro wynajmu kwater w Villi Costa.

Nasunęło mi się ciekawe spostrzeżenie. Kiedy się poznaliśmy, powiedziała pani, że mówię z charakterystycznym akcentem. Tymczasem po pani, mieszkającej po pół roku we Włoszech i Ameryce, nie słychać żadnych naleciałości. Jak pani to robi?

Może to się bierze z tego, że stale posługuję się językiem polskim. Na przykład teraz gości u mnie siostra z Wałbrzycha, z którą rozmawiamy oczywiście po polsku. Cieszę się, gdy przyjeżdżają do mnie turyści z Polski. Tym bardziej, kiedy widzę, jak ogromne mają zainteresowania. Trafiają do Toskanii z przewodnikami, mapami i określonymi planami. Nie są to osoby, które się położą na leżaku na plaży i będą szczęśliwe. Chcą poznać kulturę, życie, ludzi... Z nimi też oczywiście rozmawiam w ojczyściej mowie.

Chcąc jednak poznać dogłębnie Toskanię, chyba potrzebowalibyśmy co najmniej roku...

To prawda, tak naprawdę każde miasteczko w Toskanii ma w sobie coś wyjątkowego, jakieś skarby kultury. Choć z drugiej strony są też Toskańczycy, którzy nie wyściubili nosa ze swojej miejscowości.

A jak liczna jest diaspora Polaków w tym włoskim regionie? Wspominała pani o małżeństwie polsko-włoskim, w pobliższej Pistoii mieszka polska dziennikarka, która prowadzi portal internetowy PolacyweWłoszech.pl...

Z uwagi na pracę – jestem bardzo zajęta, jak pan widzi, cały czas sie-

dzę przed komputerem – nie mam aż tyle czasu na takie spotkania. Ale Polacy są tutaj aktywni, działa stowarzyszenie we Florencji, we wspomnianej Pistoii ruszy od nowego roku polska szkoła sobotnia, także Polacy są bardzo aktywni. Ciekawostką jest fakt, że to wszystko ma jeden kierunek – w Toskanii mieszkają Polki, które wyszły za mąż za Włochów.

Czyli nie zna pani Polaka, który zakochał się we Włoszce i poprosił ją o rękę?

Nie znam takiej pary (śmiech).

Jakie są zaprawy Włochów na przyszłość Unii Europejskiej? Czy to jest kierunek brytyjski, a więc Brexit, czy może jednak niemiecki, nakierunkowany na umocnienie Unii?

Tak naprawdę wszystko zależy od orientacji politycznej, czyli nie ma jednolitego stanowiska. Co jakiś czas można usłyszeć głosy tęsknoty za lirem, mówi się, że po wejściu euro wszystko podrożało. Na przykład istnieje włoska partia polityczna Ruch Pięciu Gwiazd na czele z komikiem i blogerem Beppe Grillo, który swego czasu próbował oderwać Włochy od Unii Europejskiej. Nic takiego mu się nie udało, a ostatnio stracił sporo głosów, dlatego się uspokoił. Teraz ma taki pomysł, żeby wprowadzić nową lirę. W tym miejscu trzeba wspomnieć najważniejszą aktualną bolączkę, napływ do Italii emigrantów bez wsparcia finansowego z innych krajów.

Tak na marginesie, na włoskiej scenie politycznej cały czas coś się dzieje, jest zamieszanie. Działyła mnóstwo partii politycznych, które później próbują się dogadać ze sobą. Brakuje lidera, który miałby na tyle niezależności, żeby wypracować system podatkowy energetyzujący ekonomię i system głosowania wykluczający walkę o fotele.

Rozmawiał: TOMASZ WOLFF

REKLAMA

Zareklamuj się w »GŁOSIE LUDU«

BEATA SCHÖNWALD

doradca ds. reklamy Tel. 775 700 896

OGRODZENIA ZS BIKORA **PRODUCENT OGRODZEŃ**
Bądź bezpieczny i ogródź swój Dom!

- Ogrodzenia siatkowe
- Ogrodzenia panelowe
- Ogrodzenia klinkierowe
- Automatyka
- Bramy garażowe

TRINEC, ul. Frýdecká 572 kom. 732 683 665
email: plotyzs@seznam.cz tel/fax: 558 320 353

CIESZYN, ul. Stawowa 91 kom. +48 602 711 096
email: robert@ogrodzeniazs.pl tel/fax: +48 33 855 1400
www.ogrodzeniazs.pl

PRALNIA
Karolina

proponujemy:

- * pranie pościeli, obrusów, zastan, odzieży roboczej itp.
- * ręczne prasowanie koszul
- * usługa krochmalenia i maglowania do 24 godz.
- * pakowanie w folię higieniczną

tel: +420 602 110 408
+420 558 330 898

Trzyniec, ul. Horní 1145 (za byłym sklepem Hortex)
www.pradelnatrinec.cz
email: karolina@pradelnatrinec.cz

CZYTAJ NAS CODZIENNIE!

www.glosludu.cz

Serwis o Polakach na Zaolziu

GŁOSIK

Wrócili do szkoły...

Kto chciałby w wakacje iść do szkoły? Dzieci z Cierlicka! Oczywiście wcale nie o naukę w klasach tu chodzi, lecz o tygodniowe półkolonie, które co roku organizują dla uczniów panie nauczycielki zaraz na początku wakacji.



We wtorek cierlickie obozowicze odwiedzili ośrodek jeździecki.

– Dzieci lubią brać udział w tym naszym szkolnym obozie, są tu wszystkie, z wyjątkiem tych, które akurat przebywają na urlopie z rodzicami. Mamy nawet dwie absolwentki naszej szkoły oraz chłopca z Olbrachcic – powiedziała nam Barbara Smugała, dyrektorka PSP im. Żwirki i Wigury.

We wtorek obozowicze wybrali się do ośrodka jeździeckiego w Suchej Górze. Tam dzieci mogły się przejechać na grzbietach pięknych, dużych koni. Pogoda nie była idealna, niektórzy musieli odbyć przejażdżkę w pelerynie przeciwdeszczowej, lecz nie popsuło to dzieciom humoru. – Cieszę się, że pojedę na koniu. To będzie mój pierwszy raz – przyznał

Adrian Pawlas, czekając w czapce-dzokejce na głowie na swoją kolej. Dzieci, które akurat nie jeździły, pod wiatrą układały puzzle z godłem Polski.

– W tym roku dołączyliśmy do serii obozów językowych. Chodzi o zabawę z językiem polskim, poznajemy miasta nadbałtyckie. To dlatego, że w piątek, w ostatnim dniu obozu, będziemy mieli piknik i rejs statkiem po morzu – powiedziała pani Basia.

Po morzu? Nie wierzycie, prawda? Cierlicko dzieli przecież od Bałtyku kilkaset kilometrów! Ale pani dyrektor od razu wyjaśniła, że zamiast prawdziwego statku będzie łódź motorowa, a zamiast morza – sztuczne jezioro w Cierlicku.

Co jeszcze dzieci robiły na cierlickim obozie? Spacerowały i bawiły się nad rzeką Łucyną, wybrały się na pieszą wycieczkę z przewodnikami z Ostrawicy do Malenowic pod Łysą Górą, w trakcie której wykonywały zadania przyrodnicze. – Wczoraj byliśmy w bibliotece i nad rzeką, wszystko mi się podoba na obozie – zapewniła nas Tina Kożusznik.

Halina Onderek, która pomagała w opiece nad dziećmi, zdradziła nam, że na zajęciach bibliotecznych dzieci słuchały bajki o żabce, która bała się nocą dziwnych dźwięków. Była to okazja, by same mogły opowiedzieć o swoich lękach i porozmawiać z paniami o tym, jak się ich pozbyć.

(dc)

Wszędzie samochodziki



Fot. DANUTA CHLUP

Macie w domu kolekcję samochodzików? A może wasi tatusiowie kiedyś je zbierali? Teraz macie okazję przyrzeć się kolekcji miniaturowych aut w muzeum w Trzyciecu. Od początku lipca trwa tam wystawa pt. „Samochodziki, gdzie tylko spojrzysz”. Nie jest to jednak jedyna wystawa czasowa w trzynieckim muzeum, która zainteresuje dzieci. W drugiej sali zainstalowano bowiem ekspozycję

„Zgaduj, zgaduj bajkę”. Składa się ona z ilustracji książkowych znanej czeskiej ilustratorki, Vlasty Švejdovej. Najlepsze jest to, że przez chwilę sami będziecie mogli poczuć się jak ilustratorzy książek. Dzieci zwiedzające wystawę mogą pokolorować obrazki na dużych arkuszach papieru. Obie ekspozycje będą otwarte do 13 sierpnia.

(dc)

GŁOSIKOWA KORESPONDENCJA

ZIELONA NOC NA POŻEGNANIE



Fot. ARC

Noc z 23 na 24 czerwca była dla naszej piętnastki starszaków, idących do szkoły, inna niż zwykle. Zamiast wychodzić gdzieś z rodzicami lub bawić się w domu, przyszliśmy o 18.30 przed przedszkole. W plecakach mieliśmy spakowane piżamki i latarki, a na buziach „wymalowane” uśmiechy. Zaraz po pożegnaniu się z rodzicami poszliśmy złożyć księżycową przysięgę – były super zabawy. Pani Beata podzieliła nas na trzy grupy. Grupowo wykonywaliśmy kosmiczne zadania: dotykaliśmy Gwiazdy Polarnej, zjeżdżaliśmy po Mlecznej Drodze, łapaliśmy spadające gwiazdy, rzucaliśmy latającym talerzem... Po wykonaniu wielu, wielu zadań dowiedzieliśmy się, że w naszym ogródku jest ukryty kosmiczny skarb. Trzeba przyznać, że nie było łatwo go odnaleźć. Niespodzianką był nie tylko skarb, ale również kolacja – pizza! Następnym smakołykiem był tort, specjalnie na Zieloną Noc upieczony przez mamę Adasia. Potem trzeba było przygotować swoje leżaki, przebrać się w piżamę i... rozpocząć piżamową dyskotekę – nawet nasze panie były w piżamach.

Żeby dzień zakończyć nietypowo, musieliśmy jeszcze zwiedzić nasz ogródek z latarkami. Całkiem inaczej wygląda on nocą. Potem umyliśmy się i dobranoc. Nie trzeba się było bać, pilnowały nas wszystkie panie. A rano... Jakos wszystko było pomieszane. Ubrania nie tam, gdzie wieczorem, buty w innych miejscach. Gdy to wszystko uporządkowaliśmy, przyszła pora na śniadanie. Zjedliśmy tosty i pyszne kolorowe babki. Po śniadaniu chwilę pobawiliśmy się razem, a potem zabraliśmy torby z prezentami i... żegnaj przedszkole.

Było fantastycznie!

Starszaki z Przedszkola Wesołych Przygód przy ul. Moskiewskiej w Czeskim Cieszynie

WITAMY

Lesław Tańcula urodził się 27 maja 2017 w Hawierzowie. Ważył 3030 g i mierzył 48 cm. Rodzicami chłopczyka są Natalia i Radek Tańculowie. Dziadek Zdzisław i babcia Marta z Dolnej Lutyni bardzo się ucieszyli na przyjście wnuka, który zapewni kontynuację rodu Tańculów. Mały Lesio ma już kuzynów – Basię, Małgosię i Stanisława, którzy nie mogą się doczekać wspólnych zabaw w ogrodzie. Rodzice wybrali imię Lesław, ponieważ jest połączeniem imion dwóch dziadków – Lecha i Zdzisława.

Lesław (w polskim brzmieniu Lesław) jest imieniem złożonym, powstałym w XIX wieku. Jego podstawą jest Lech, natomiast alternatywną formę stanowi Lechosław.

(dc)



Fot. ARC rodzinny



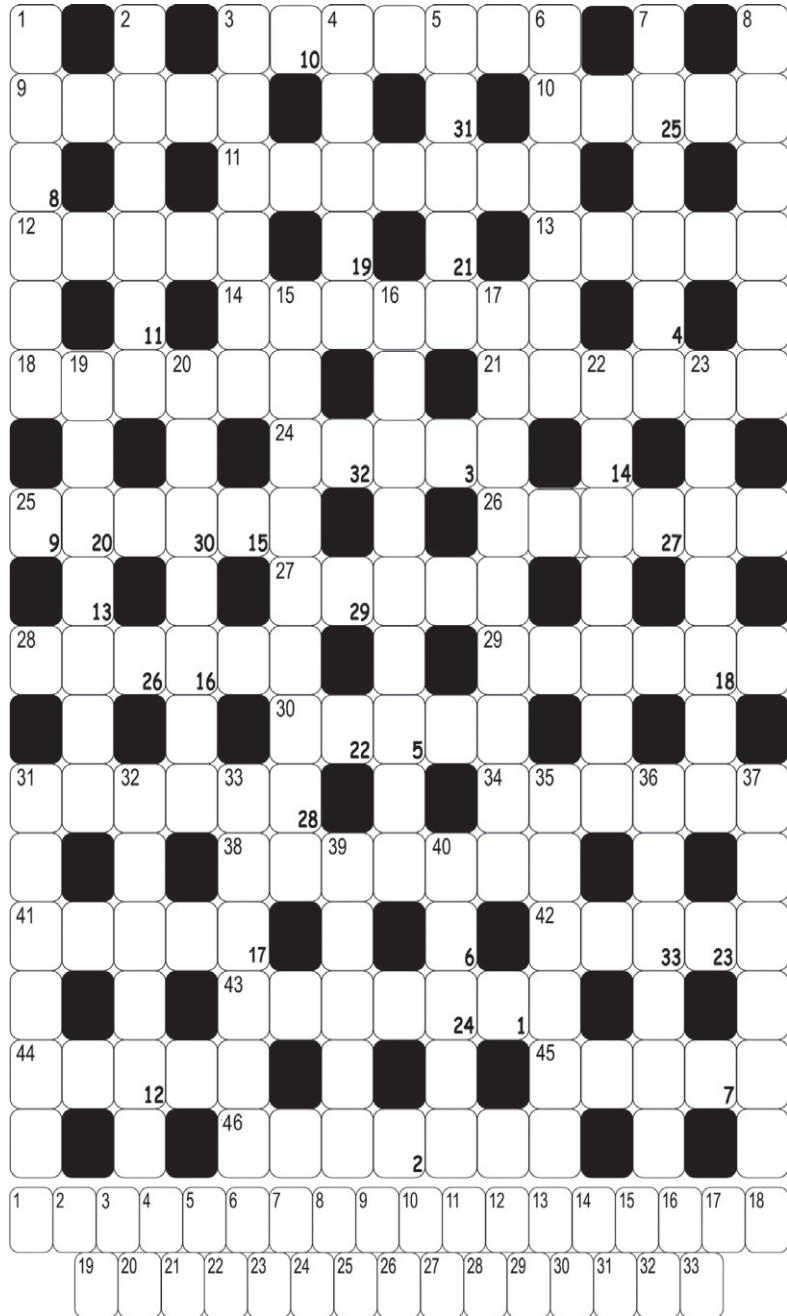
KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 3. trunek dla Zagłoby 9. mienią się kolorami 10. prezydent przed przysięgą 11. zesłaniec 12. surowiec na mąkę 13. onieśmienie przed występem 14. lekki pojazd gospodarski 18. służy też jako rozpuszczalnik 21. droga ciała niebieskiego 24. uderzenie kuli w bilardzie 25. sformułowania 26. ciągle na wszystko narzeka 27. pod strunami w gitarach 28. żaglowy okręt wojenny 29. tułów 30. nad Jeziorakiem leży 31. starożytne miasto na Bliskim Wschodzie 34. baza strażaków 38. bezpośredni podział komórek 41. mahometanizm 42. matka króla zwierząt 43. dodawane do szkliv ceramicznych 44. płaskie naczynie stołowe 45. bieda aż piszczy 46. koń z amerykańskiej prerii.

PIONOWO: 1. sztandarowy u pomnika 2. chorobliwe zgrubienie 3. przyjęcie z okazji ślubu 4. Jean, znany francuski aktor 5. źródło 6. napój bogów 7. Wiśniowiecki 8. poniesiona szkoda 15. oznaka władzy 16. działa skrycie i podstępnie 17. wysoki sportowiec 19. specyficzna woń wydzielana przez zwierzyne 20. mierzy gęstość moczu 22. najstarszy syn Bolesława Chrobrego 23. Kościuszkowski 31. zwolennik unizmu 32. islamski stwórca świata 33. afrykański telegraf 35. część Wielkiego Londynu 36. poemat epicki Homera 37. góra Noego 39. sytuacja bez wyjścia 40. drewno osiki.

ROZWIĄZANIE DODATKOWE (Mądrość ludowa)

Opr. JO

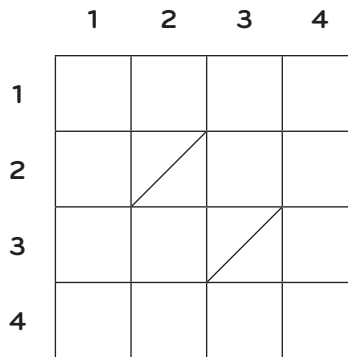


MINIKWADRATY MAGICZNE

Pionowo i poziomo jednakowo:

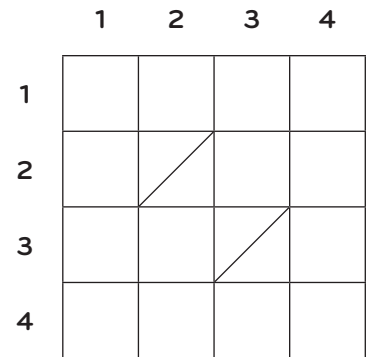
1. najjaśniejsza gwiazda w gwiazdozbiorze Lutni
2. Murphy, amerykański aktor komediowy
3. niewierny dla mahometan lub powieść poetycka Byrona
4. czeska wytwórnia lotnicza

Wyrazy trudne lub mniej znane: WEGA



1. płyn do narkozy lub fale radiowe potocznie
2. imię Savalasa, odtwórcy roli Kojaka
3. król do czasu koronacji
4. inaczej tempo, takt, metrum

Wyrazy trudne lub mniej znane: ETER



(Opr. BJK)

Rozwiązanie krzyżówki z 1 lipca:

Poziomo: 3. KOSTIUM 9. CZAKO 10. OBRAZ 11. LAMPION 12. WNYKI 13. EDWIN 14. BALONET 18. TURNAU 21. KACERZ 24. TALES 25. GARDŁO 26. LAURKA 27. CĄŻKI 28. POWAGA 29. BŁAZEN 30. SZNUR 31. MARZEC 34. ISZTAR 38. BOREASZ 41. LECZO 42. AKWEN 43. NYMBURK 44. NORKI 45. ARGOT 46. TORBIEL **Pionowo:** 1. UCHWYT 2. SAWYER 3. KOLIBA 4. SZMAL 5. ILION 6. MONETA 7. MROWIE 8. CZYNSZ 15. AUTOCASCO 16. OBLĘŻENIE 17. EKSLIBRIS 19. UPADOWA 20. NĘDZARZ 22. CIUŁACZ 23. RAKIETA 31. MALINA 32. RYCERZ 33. EBONIT 35. SZAKAL 36. TRWOGA 37. RENETA 39. RUMOR 40. AGUTI. **Rozwiązanie dodatkowe:** TONĄCY BRZYTWY SIĘ CHWYTA.

Rozsypane słowa z 1 lipca: 1. BIAŁYSTOK, WŁOCŁAWEK, KOSZALIN, OPOLE; 2. TORUŃ, RYBNIK, TYCHY, GDYNIA, LUBLIN, ELBLĄG; 3. PATRYK, MAREK, ADAM, MICHAŁ, LEON, DAMIAN; 4. PARSETA, PILICA, DUNAJEC, WISŁOKA.

ALE HECA

– Czy wiesz, że Jola zbzikowała?
– Co ty powiesz! Ciekawe czymu.
– Bo się jej chciało bułki z masłem, a miała w chałupie jyny tartóm bułke i se ni mogła poradzić z mazaniem.

* * *

– Strasznie twarde to mięsko – mówi chłop.
– Dziwne. W książce kucharskiej było napisane, żeby kilo mięsa dusić godzinę. Jo kupiła pół kila, tózech dusiła pół godziny. Można je jako pomyłka w druku?

* * *

– Widzmy, że pan miół kiesi straszny wypadek.
– Alej kaj też tam! Nigdy zech ni miół żodnego wypadku.
– To sie pan z takim pyszczyskim urodził?!

* * *

– Czymu bierzesz na noc psa do chałupy, choć mosz taki wielki ogród?
– Żeby mi kiery tego wilczura nie ukrod.

* * *

Jedyn zajączek pochromuje. Spotyko go drugi i pyto:
– Co ci sie stało?
– To skyrz gojnego.
– Postrzelił cie?
– Ni, nadepnął na mie podczas gónu.

* * *

– Kelner, czy mocie dzisiaj co świżego?
– Ja, wiadomości.

* * *

– Czymu nosisz dwa zygarki, a każdy pokazuje inszóm godzinę?
– Dziwne pytani. Przeca dyby pokazowały te samóm, wystarczyłyby jedyn!

Wśród autorów poprawnych rozwiązań zostanie rozlosowana książka. Termin nadsyłania rozwiązań upływa w czwartek 27 lipca o godz. 10.00. Nagrodę książkową (do odbioru w redakcji) za rozwiązanie krzyżówki z 1 lipca otrzymuje **Wanda Szczepańska ze Stonawy.**

Tak było, tak jest



Na zdjęciu po lewej widok na ulicę Dworcową w Jabłonkowie w ok. 1955. Po prawej to samo miejsce we współczesnym ujęciu Norberta Dąbkowskiego. Zdjęcie archiwalne pochodzi z książki autorstwa Antoniego Szpyrcy pt. „Jabłonkowie. 1939-1989” Wydawnictwa Proprint.

Dziesięć dni nieolimpijskiego szaleństwa

Za niecały tydzień, w czwartek 20 lipca, wystartuje najważniejsze polskie wydarzenie sportowe roku – The World Games 2017, czyli Igrzyska Sportów Nieolimpijskich. Ceremonia otwarcia rozpocznie się o godzinie 19.00 na Stadionie Wrocław i potrwa ponad dwie godziny. Na trzech scenach wystąpi łącznie ponad 400 artystów, w tym orkiestra symfoniczna, grupy taneczne i gwiazdy muzyki pop, rock, reggae oraz muzyki klasycznej.



THE WORLD GAMES
WROCLAW 2017

– Ceremonia Otwarcia ma być mocnym wstępem do Igrzysk, ich wizytówką. Chcemy w uniwersalny sposób zaprezentować Wrocław, Dolny Śląsk i Polskę. To będzie bardzo ważny moment dla całej imprezy, bo już wiemy, że transmisja trafi do wielu krajów na całym świecie, od Niemiec po Chiny – podkreśla Marcin Przychodny, prezes Wrocławskiego Komitetu Organizacyjnego The World Games 2017.

Igrzyska Sportów Nieolimpijskich to rozgrywana od 1981 r. międzynarodowa impreza organizowana w rok po letnich igrzyskach olimpijskich przez International World Games Association (IWGA) pod patronatem Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego (MKOl). Decyzja o przyznaniu organizacji Wrocławowi została ogłoszona 12 stycznia 2012 r. w Lozannie. W pokonanym polu stolica Dolnego Śląska została wówczas Budapeszt, Genuj i Kapsztad. W programie każdego World Games znajdują się dyscypliny, które nie są reprezentowane na Igrzyskach Olimpijskich, m.in.: pétanque, bowling, gimnastyka akrobatyczna, frisbee, karate, sportowy taniec towarzyski, wrotkarstwo, wspinaczka, sumo, narciarstwo wodne, bieg na orientację czy unihokej.



Komplet wrocławskich medali.



Muay Thai, czyli boks tajski (na zdjęciu w hali sportowej w Trzycie) będzie jedną z dyscyplin World Games we Wrocławiu.

Łącznie podczas 10. edycji nieolimpijskich zmagani zaprezentowanych zostanie 31 dyscyplin sportowych, wśród których 4 wybrało miasto Wrocław (futbol amerykański, kick-boxing, wioślarstwo halowe i żużel).

Na dziesięć dni stolicę Dolnego Śląska ogarnie prawdziwe sportowe szaleństwo. Tylko w ciągu dwóch tygodni sprzedano bowiem ponad 70 tysięcy wejściówek na wszystkie wydarzenia. Pomimo niszowego statusu The World Games, wydarzenie to cieszy się popularnością, która przerosła przewidywania nawet największych optymistów. Dość powie-

zieć, że od 20 do 30 lipca pojawi się w stolicy Dolnego Śląska ok. 3,5 tys. sportowców z ponad 112 krajów świata. Pierwsi z nich są już w mieście. – Przyjechały już reprezentacje, które we Wrocławiu przebywają na własny koszt. Właśnie się aklimatyzują i poznają obiekty – informuje Kacper Cecota, rzecznik prasowy The World Games 2017.

Organizatorzy nie ukrywają przy tym, że pierwsza w Polsce impreza multisportowa o tak wielkim zasięgu to spore wyzwanie. – Igrzyska Sportów Nieolimpijskich są ogromną inwestycją, ale także wielkim i

skomplikowanym przedsięwzięciem logistycznym, które wymagało ogromu pracy i tysięcy godzin przygotowań. Wszystko odbywa się jednak planowo. Zostały już zakontraktowane wszelkie usługi, są też przygotowane obiekty sportowe i noclegowe. Mamy zapewnione wyżywienie i transport. Mamy też umowy z wieloma federacjami sportowymi, które wezmą udział w tym wydarzeniu – zapewnia Marcin Przychodny, prezes Wrocławskiego Komitetu Organizacyjnego The World Games 2017.

Dla sportowców przygotowano specjalną bazę noclegową w aka-

demikach. Część sportowców ma również nocować w hotelach znajdujących się w bezpośredniej okolicy miejsc zawodów. Z kolei w centrum miasta – na pl. Wolności tuż obok Narodowego Forum Muzyki – wyrosnie The World Games Plaza, popularna strefa kibica. Od 21 lipca, codziennie popołudniami odbywać się tam będą koncerty muzyczne, pokazy i warsztaty sportów The World Games 2017 i tych, które do rodziny TWG2017 chciałyby dołączyć. Codziennie także odbywać się będzie ceremonia wręczenia nagrody dla sportowców dnia – kobiety i mężczyźni.

Wiadomo już także, że na największą tegoroczną sportową imprezę w Polsce przybędzie wielu wyjątkowych gości ze świata sportu, biznesu oraz polityki. Patronem honorowym imprezy jest prezydent RP Andrzej Duda. We Wrocławiu pojawi się m.in. Thomas Bach, przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Wśród osobistości, które potwierdziły swoją obecność jest również Jose Perurena, prezes International World Games Association, ale podczas samej tylko ceremonii otwarcia na trybunach Stadionu Wrocław ma się pojawić kilkuset przedstawicieli krajowych Komitetów Olimpijskich, ministerstwo sportu krajów uczestniczących w TWG 2017 i szefów międzynarodowych federacji sportowych. Nic jednak dziwnego, bo po Mistrzostwach Europy w Piłce Nożnej oraz światowym championacie w siatkówce, to kolejna ogromna impreza rozgrywana nad Wisłą.

WITOLD KOZDOŃ

Tworzy historię polskiego tenisa

Agnieszka Radwańska odpadła z tegorocznego Wimbledonu w czwartej rundzie, tymczasem historię polskiego tenisa pisze Łukasz Kubot! Polak oraz Brazylijczyk Marcelo Melo awansowali do finału debla wielkoszlemowego turnieju tenisowego w Londynie! W czwartek po pięciosetowym meczu wyeliminowali największych faworytów imprezy. W spotkaniu finałowym zmierzą się z Austriakiem Oliverem Marachem i Chorwatem Mate Paviciem.

Łukasz Kubot po raz czwarty wystąpił w półfinale wielkoszlemowego turnieju. Raz w karierze udało mu się wygrać w Australian Open (trzy lata temu w parze ze Szwedem Robertem Lindstedtem). Tym razem Polak i Brazylijczyk zostali rozstawieni z numerem czwartym, wymieniano ich jednak w gronie faworytów londyńskiej imprezy. W tym sezonie na trawie Kubot i Melo jeszcze bowiem nie przegrali. Niedawno triumfowali w holenderskim 's-Hertogenbosch i niemieckim Halle, zaś wcześniej wygrali dwa prestiżowe turnieje ATP Masters 1000 w Miami i Madrycie. W półfinale czekało ich jednak nie lada wyzwanie. Zmierzyli się z turniejową „jedyńką” – Finem Henrim Kontinienem i Australijczykiem Johnem Peerseem, którzy triumfowali w tegorocznym Australian Open.

W pierwszym secie każda z par wygrywała swój serwis aż do szóstego gema. Wówczas to Kubot i Melo przełamali podanie rywali, później sami byli bezbłędni i na koniec mogli cieszyć się ze zwycięstwa 6:3. Druga partia okazała się niezwykle wyrównana. Po twardej walce doszło do tie-breaka. W nim Polak i Brazylijczyk prowadzili już 4-2. Niestety, od tego momentu rywale byli skuteczniejsi, zdobyli pięć punktów z rzędu i wygrali 7-4.

Kolejny set zaczął się wymiennie dla Kubota i Melo. Po doskonałym returnie Polaka wyszli oni na prowadzenie 2:0, a chwilę później jego pewny serwis dał wynik 3:0. Takiej przewagi nie można było zmarnować. Set zakończył Kubot kolejnym kapitalnym returnem. Ostatecznie skończyło się na 6:2, a Fin i Australijczyk byli w tej partii tylko tłem dla przeciwników. Niestety w czwartym secie sytuacja się odwróciła. Tym razem to rywale przełamali serwis Kubota w siódmym gemie i rozstrzygnęli tę partię 6:3. Do wyłonienia zwycięzców potrzebny był piąty set – już trzeci dla polsko-brazylijskiej pary w tegorocznym Wimbledonie.

Decydujący set był niezwykle wyrównany. Nikt nie chciał popełnić w nim błędu przy własnym serwisie. Gdy punkt zdobywał Kubot z



Łukasz Kubot

partnerem, przeciwnicy zawsze odpowiadali tym samym, popisując się dużą odpornością psychiczną. Tak działo się do stanu 8:7. Wówczas Polak i Brazylijczyk końcu przełamali rywali i zatriumfowali 9:7!

Kubot osiągnął tym samym swój najlepszy rezultat w Wimbledonie i teraz powalczy o powtórzenie sukcesu z Australian Open 2014. W

dzisiejszym meczu finałowym rywalami polsko-brazylijskiej pary będą Austriak Oliver Marach i Chorwat Mate Pavić. Marat i Pavić wyrzucili wcześniej z turnieju Marcina Matkowskiego i Białorusina Maksa Mirnija. Żeby było jeszcze ciekawiej, Marach to dawny długoletni debloowy partner Kubota. W finale będzie się więc działo! (wik)

CZAS NA PUCHARY

W tym tygodniu polskie zespoły piłkarskie rozpoczęły przygodę z tegorocznymi pucharami. Po pierwszych spotkaniach w najlepszych nastrojach są kibice Legii Warszawa, która jest niemal pewna gry w trzeciej rundzie kwalifikacji Ligi Mistrzów.

W środę mistrzowie Polski rozpoczęli walkę o piłkarski raj w sezonie 2017/2018 w roli zdecydowanego faworyta i nie zawiedli, szybko nokautując mistrzów Finlandii, IFK Mariehamn 3:0 (3:0). Rewanż w środę w Warszawie.

Dzień później Jagiellonia Białystok wywiozła z Baku remis 1:1 w pierwszym meczu drugiej rundy eliminacji Ligi Europy. Podopieczni Ireneusza Mamrota w starciu z Gabałą FK zagrani otwarty futbol. Nie dali się zdominować i przy odrobienie szczęścia mogli spotkanie wygrać.

Dla odmiany bliski kompromitacji w eliminacjach Ligi Europy był Lech Poznań. Kolejorz zagrał w czwartek zdecydowanie poniżej oczekiwań, w efekcie jeszcze na kwadrans przed końcem regulaminowego czasu gry przegrywał 0:3. Szczęśliwie w ostatnich minutach poznaniacy zdołali się pozbierać i ostatecznie „polegli” tylko 2:3, strzelając drugiego gola w ostatnich sekundach doliczonego czasu gry. Przegrana nie satysfakcjonuje kibiców, nie zamyka jednak przed Lechem szansy na awans do 3. rundy eliminacji Ligi Europy. (wik)